



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI



Msza polowa Legionów Polskich,
5 maja 1915 r.

RAFAŁ ŁATKA

Większość biskupów popierała linię działania wypracowaną przez środowisko narodowe, czyli aktywnego uświadamiania i pracy pozytywistycznej.

KOŚCIÓŁ BYŁ Z POLAKAMI

Z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że Kościół siedział „zawsze z Narodem” (zawsze, czyli przez cały okres zaborów), wspierając jego niepodległościowe aspiracje poprzez działalność duszpasterską i społeczną; od pałaców arcybiskupich i biskupich do małych parafii położonych w niewielkich miejscowościach.

Najważniejszym polem aktywności Kościoła było podtrzymywanie ducha narodowego, dbanie o codzienne wychowanie nie tylko w poszanowaniu wiary przodków, ale również w trosce o losy Polski. Nie do przecenienia jest zaangażowanie duchowieństwa w patriotyczne kształcenie i tworzenie świadomości narodowej młodych Polaków. To właśnie wysiłek tysięcy polskich kapłanów decydował o tym, że Polacy wynosili ze świątyni nie tylko miłość do Boga, ale również umiłowanie Ojczyzny.

Aktywność duchownych nie ograniczała się tylko do działalności duszpasterskiej, często byli oni także inicjatorami działań o charakterze społecznym i samokształceniowym: od szkół przy parafiach, przez fundacje, aż po banki rolne i towarzystwa oświatowe. Kapłani

pojawiali się zawsze tam, gdzie budziła się polska aktywność narodowa, będąc często też inicjatorami oporu przed uciskiem zaborców.

Wkład w odbudowę

Spotykały ich sankcje i represje za manifestowanie polskości (przykładem mogą być losy bp. Karola Skórkowskiego czy abp. Leona Przyłuskiego). Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o aktywności ks. Piotra Wawrzyniaka i ks. Augustyna Szamrzewskiego, wspierających polskich robotników, przy pomocy m.in. kas spółek zarobkowych czy działalności wśród rolników ks. Stanisława Stojalowskiego.

Drugim, równie istotnym polem aktywności Kościoła, stanowiącym ważny wkład w proces odbudowy Niepodległej, była działalność społeczna, dyplomatyczna i patriotyczna wielu hierarchów kościelnych na ziemiach polskich: od abp. Zygmunta Szczęsnego-Felińskiego, przez kardynała Aleksandra Kakowskiego, abp. Józefa Bilczewskiego, abp. Józefa Teodo-

rowicza, aż do biskupa (a następnie kardynała) księcia Adama Stefana Sapiehy.

Każdy z wyżej wymienionych hierarchów działał na rzecz Polski, choć drogę do odzyskania niepodległości widzieli w różny sposób. Abp. Feliński nie był bynajmniej zwolennikiem zrywu zbrojnego i podkreślał: „Patriotyzm zasadzający się na gotowości porwania się na pierwsze zawołanie do oręża, by walczyć o niepodległość Ojczyzny, jest jałowy, a czasem nawet szkodliwy. (...) Najważniejsza przeto jest praca nad dźwiganie sił i zasobów narodowych, ale nie tylko materialnych i intelektualnych, (...) ale przede wszystkim owych, naszemu narodowi właściwych zasobów, co odrębny charakter jego stanowią i tym samym złać mu się z sąsiadami nie pozwalają”.

Morale i etos

Pod tego typu przekonaniem mogłyby się podpisać znaczna część polskich biskupów, którzy byli w większości zwolennikami linii działania wypracowanej przez środowi-

ska narodowe, czyli aktywnego uświadamiania i pracy pozytywistycznej w Narodzie. Nie można jednak zapominać, że poszczególni hierarchowie brali udział w staraniach dyplomatycznych zmierzających do odbudowy Polski. Ważną rolę odgrywały także instytucje pomocowe utworzone przez hierarchów, takie jak choćby Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny powołany przez bp. Sapiehę.

Kościół był z Polakami również w czasie I wojny światowej i walk o polskie granice, toczonych w latach 1918–1920. Każdy polski oddział walczył otoczony opieką duszpasterską, posiadając swojego kapelana. Rola kapelanów nie ograniczała się tylko do zapewniania „strawy duchowej”, ale częstokroć miała kluczowy wpływ na morale i etos żołnierzy.

Aktywność Kościoła nie zakończyła się wraz z odzyskaniem niepodległości, gdyż duchowieństwo na czele ze swoimi biskupami włączyło się w proces budowania wolnej Ojczyzny, ale to już temat na zupełnie inną opowieść. ©

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA I IPN

W miarę jak dojrzewiała sytuacja sprzyjająca powstaniu państwa polskiego, wystąpienia biskupów były coraz śmielsze, coraz bardziej radykalne. Chyba żaden z biskupów tamtego okresu nie może być posądzony o brak patriotyzmu, lojalności wobec idei narodowej, choć być może była ona czasem zbyt słabo artykułowana.

SZERMIERZE POLSKOŚCI

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek oraz podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Wojciech Kolarski zainaugurowali ósmą debatę historyków w Belwederze. Cykl debat ma już długą tradycję – rozpoczął się 5 listopada 2016 r. Tym razem tematem dyskusji brzmiał: „Wkład Kościoła w odbudowę Niepodległej”.

**Dr Jarosław Szarek, prezes
Instytutu Pamięci Narodowej**

Główną misją Kościoła jest prowadzenie człowieka do zbawienia. Ks. Józef Teodorowicz, późniejszy arcybiskup, w czasie homilii na pierwszym spotkaniu biskupów w katedrze św. Jana w 1917 r. cytował poetę: „Do nieba, bracia, do nieba”. Tak w naszej historii się złożyło, że ta droga do nieba – dla wielu dosłownie – szła przez służbę Rzeczypospolitej. Długi jest szereg ludzi, wielkich Polaków, którzy tą drogą podążali.

Tuż przed wybuchem powstania styczniowego zmarł wielki arcybiskup warszawski, ks. Antoni Fijałkowski, który zostawił Polakom, duchowieństwu polskiemu szczególny testament. Tuż przed śmiercią powiedział: „Idźcie zawsze z narodem”. I nie zabrakło w XIX i XX wieku, w naszej trudnej historii, duchownych, którzy to robili. Ich wkład w budowę niepodległej Polski nie zakończył się w 1918 r., ale trwał, gdy przyszły kolejne, jakże trudne doświadczenia.

**Prof. Andrzej Chwalba:
Klasztory i zakony**

W Galicji Kościół hierarchiczny nie był jednorodny. Z jednej strony mieliśmy tradycyjnie myślących i patrzących na świat biskupów, choćby tarnowskich, skonfliktowanych z ruchem ludowym, z Witosem, a z drugiej – niezwykle światłego, otwartego, nowoczesnego biskupa przy kardynale Janie Puzynie – Adama Stefana Sapiechę. A była to postać szczególna, wyjątkowa, nie tylko dla Kościoła galicyjskiego, ale i ogólnopolskiego.

Wielką wartością Galicji były klasztory i zakony: wykonywały wspaniałą pracę. Trzeba pamiętać m.in. o pomocy dla braci unitów, nowoczesnej pracy wydawniczej, pismach adresowanych do ludu, z którym relacje Kościoła zresztą nieźle się układały. Znacznie trudniej było z inteligencją, która często była odległa od spraw wiary i niejednokrotnie manifestowała swój antyklerykalizm. Choć oczywiście były też środowiska inteligencji, które miały doskonały kontakt z Kościołem.

Mówiąc o klasztorach, pamiętajmy zwłaszcza o dwóch: lwowskim i krakowskim. O dominikanach w obu miastach oraz o jezuitach krakowskich. Wykonywali oni wspaniałą pracę, także wydawniczą, byli aktywni wszędzie; misje jezuickie były „produktem eksportowym” galicyjskiego katolicyzmu.

Legiony Polskie w naszej optyce są czymś niezwykłym, nadzwyczajnym. Taki obraz wynika m.in. z pracy obozu legionowego w okresie międzywojennym, wspierającego działania Marszałka i budującego jego kult. Wątek religijno-kościelny w tworzeniu tego mitu był słabo obecny. Również sami Legioniści byli podzieleni. W programie I Brygady Legionów Polskich nie było

nabożeństwa niedzielne. Niedziela nie była traktowana jako dzień święty. Inaczej było w II Brygadzie, ale to inna tradycja – lwowskich narodowców. W I Brygadzie sarkastycznie nazywano ich „biskupami”.

W czasie wojny wielkie dzieło Kościoła najbardziej było widoczne w przestrzeni społecznej. W politykę zaś angażowali się pojedynczy kapłani. Na przykład bp Edward Likowski, który uważał, że Niemcy są tak potężni, iż nie możemy wspierać jakichkolwiek działań mogących skłócić ich z Polakami, ponieważ wywołałoby to retorsje administracji niemieckiej. Niemniej nigdy nie mówił: Polacy, kochajcie kajzera, idźcie na front... Bp Likowski był mistrzem dyplomacji. Z jednej strony unikał konfliktu z Berlinem, a z drugiej chciał być blisko swojego społeczeństwa, które było antyniemieckie.

Kościół potrafił również organizować pomoc społeczną. Adam Stefan Sapieha był oczywiście typowym centusiem krakowskim, nie ma co ukrywać, ale odnajdywał pieniądze w innych kieszeniach, również za granicą. Obłożył podatkami Amerykanów, przekonał papieża, by ten wezwał katolików z całego świata do pomocy udęczonym katolikom polskim. Doświadczenie Kościoła i Polaków w czasie wojny było niezwykle, porównywane z Serbią i może Belgią. Dlatego jego apel przyniósł skutki. Abp Sapieha miał koneksje wynikające z urodzenia, i doskonale potrafił je wykorzystać. Przypomnę, że założony przez niego Księżyco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Kłeską Wojny (KBK) w samej Galicji zaszczepił na ospę 1,5 mln ludzi.

Na koniec kilka słów o abp. Janie Cieplaku, który pracował w ciężkich warunkach na Wschodzie. Niewiele brakowało, by po przewrocie bolszewickim został rozstrzelany przez Feliksa Dzierżyńskiego i jego czekistów. Cieplak organizował życie dla 3,5 mln bieżących. I to pod każdym względem: społecznym, kulturalnym... Tworzył teatry, szkoły, ochronki; to była praca u podstaw, ratująca duszę i ciało. Tylko w 1916 roku, w warunkach wojny, gdzieś pośród obozów na Wschodzie, 200 tys. dzieci przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej.

**Prof. Jan Żaryn:
Kościół był z nami**

Zacznę od słów św. abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego z jego pamiętnika: „Polska i Polacy mają prawo, by dopominać się o odbudowanie państwa polskiego, nawet w formie zbrojnej, kiedy będzie odpowiednia chwila dziejowa”.

W książce „Rzym” kardynała Włodzimierza Czackiego, wychowanka zmartwychwstańców, tak samo jak w głosie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego wybrzmiewa teza, że wszyscy wielcy XIX wieku widzą sprawę polską tylko i wyłącznie z perspektywy własnych interesów bieżących. Jedynym miejscem na Ziemi, które używało dyplomacji nie w celach polityczno-bieżących, tylko w imię szerzenia wartości, był Rzym.

Księża katolicki z zaboru rosyjskiego byli związani z wizją odzyskania przez Polskę niepodległości. Trzeba zdać sobie sprawę, że mówimy o pokoleniu niepokornych, i tak samo, jak mieliśmy Piłsudskiego, Dmowskiego, Paderewskiego, tak i kapłani polscy tego czasu przeżyli traumę powstania styczniowego i w tej traumie się wychowywali. Żyli w tej samej rzeczywistości problemów ogólnopolskich jako część polskiej inteligencji.

W latach 1914–1915, kiedy tworzyły się, a potem szły do boju Legiony Polskie, bez wątpienia część biskupów, m.in. biskup kielecki, i znaczna część struktur Kościoła katolickiego uznawała, że jest to mylna droga dla sprawy

polskiej. Biskup kielecki był oskarżany przez Legionistów, że doprowadził do tego, iż miasto zamykało przed nimi drzwi i okiennice. Niemniej biskup był patriotą polskim, ale w swej racjonalnej ocenie rzeczywistości uważał, że była to hucpa kilkuset młodych chłopaków, którym wydawało się, że mogą pokonać europejskie potęgę za pomocą szabelki. Zapewne myślał: mieliśmy w powstaniu styczniowym takich szabelkowców i jak to się skończyło? Nie mówię, że miał do końca rację, ale z kolei opowieść o tym, że można przeciwstawić bierność i czynność tylko i wyłącznie na poziomie wizji Legionistów, jest po prostu małym i słabym widzeniem ówczesnej skomplikowanej rzeczywistości.

Kilka słów o kapelanach wojskowych. Zobaczyliśmy ich m.in. w armii gen. Hallera. Co więcej, Jan Sierociński, szef gniazd Sokoła na terenie Stanów Zjednoczonych, świadczył, że to ambona w Stanach stała się miejscem pierwszego werbunku ochotników z tamtych stron, poprzez Sokoła do armii gen. Hallera. To była wspaniała rola ambony i konkretnego kapłana, który nawoływał Polaków do służby ojczyźnie.

W kwestii kapłanów czasu I wojny światowej, będących ważną częścią polskiej inteligencji, współtworzącej polskie harcerstwo, nie można nie wymienić ks. Kazimierza Lutosławskiego i wielu innych kapłanów związanych z tym dziełem społecznym. Nie może też zabraknąć refleksji, o której swego czasu pisał ks. bp Solarczyk, że to nie przypadek, iż po wojnie w Sejmie Ustawodawczym znalazło się ponad 30 kapłanów. Ludność polska wybierała kapłanów nie dlatego, że byli oni politykami, ale dlatego, że byli autorytetami. Kogo z Liskowa, jeśli nie ks. Wacława Bliźnińskiego, mieli wybrać, skoro to właśnie on tworzył tam rzeczywistość parafialną, spółki gospodarcze, życie oświatowe?

Achilles Ratti przybył do nas w 1917 r. jako wysłannik Stolicy Apostolskiej i stał się postacią szalenie istotną. Zapewniał parasol ochronny Kościoła powszechnego nad formowaniem struktur kościelnych przez Episkopat Polski. Wielka zasługa Rattiego jest także związana z sierpniem 1920 r. – Bitwą Warszawską. Pozostał on w tamtym czasie w Warszawie, podczas gdy inni dyplomaci uciekli do Poznania. To świadczyło o tym, że Kościół jest z nami, Polakami, i Rattiemu będziemy to pamiętać na wieki wieków amen.

**Dr hab. Paweł Skibiński:
Ważny symbol Wrześni**

Dlaczego Kościół w zaborze pruskim był istotny? Zobaczmy, że poparcie dla kulturkampfu niewątpliwie daleko przekraczało polityczne poparcie dla kanclerza Bismarcka; wpisywali się w to również liberałowie, bo pewną koncepcją kulturkampfu była walka o nowoczesność przeciwko katolicyzmowi.

Polacy byli ofiarami kulturkampfu podwójnie, po pierwsze, jako reprezentanci kultury niemieckiej, której Niemcy nie uważali w ogóle za kulturę, a po drugie, Polacy byli w Rzeszy, zwłaszcza w Prusach, nosnikami katolicyzmu, stąd też byli podwójnie podejrzani. Czyli byli uznawani za potencjalnie nielojalnych, jako nie-Niemcy, i również potencjalnie nielojalni jako katolicy. A w tej kwestii dyskurs liberalny i protestancki były zaskakująco zgodne i nie był to casus wyłącznie niemiecki, lecz ogólnoeuropejski.

Obok walki z kulturkempem toczyła się też walka o prawa językowe. Jedną z niesłychanych wartości Kościoła katolickiego w XIX i początkach XX wieku było niesienie ze sobą użytkowego wykorzystania w prze-



W Belwederze dyskutowali profesorowie:
(od lewej) prowadzący debatę Włodzimierz Suleja,
Andrzej Chwalba, Paweł Skibiński,
ks. Józef Wotczański i Jan Żaryn

strzeni publicznej języka polskiego, którego niewiele było poza przestrzenią Kościoła, a w Niemczech, poza tą przestrzenią, w ogóle go nie było. Dlaczego Września stała się dla całej Polski symbolem walki o prawa narodowe, językowe? Zwróćmy uwagę, że chodziło o nauczanie religii w języku polskim. To nie przypadek, że ta walka toczyła się o prawo katechizacji dzieci w języku rodzimym, narodowym.

Spójrzmy też na udział duchowieństwa polskiego w życiu publicznym, politycznym, czego podsumowaniem jest procent katolickich duchownych w Sejmie Dzielnicowym roku 1918. Tam bodajże było ok. 20 proc. duchownych. To nie przypadek, że jedną piątą z ponad tysiąca posłów zaboru pruskiego stanowiły osoby duchowne.

I jeszcze warto postawić pytanie o Śląsk i szersze relacje między Niemiecką Partią Centrum – antykulturkampową i prokatolicką, walczącą z Bismarckiem, ale jednak niemiecką – a polskim katolicyzmem. Do myślenia daje to, że Korfanty nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego po niemieckiej stronie granicy. Musiał jechać do Krakowa do abp. Sapiehy, aby zostać legalnie po katolicku ożenionym. A to dlatego, że krytykował naciski duchowieństwa niemieckiego na śląskich katolików i Polaków, aby ci pozbyli się praw narodowych.

Przypomnę kluczową homilię abp. Teodorowicza z 1913 r., w której podsumował doświadczenia czynu powstańczego Polaków w kontekście rocznicy powstania styczniowego. Tam jest genialna egzegeza, czym jest czyn zbrojny Polaków, tego, gdzie są wartości moralne za tym idące, a gdzie ograniczenia polityki realnej. Egzegeza ta pokazuje złożoność stosunku Kościoła do czynu zbrojnego, a jednocześnie jest przepelniona prywatną myślą abp. Teodorowicza, jako już wtedy członka Ligi Narodowej. Teodorowicz był osobą istotną dla prawej strony sceny politycznej, przeciwnikiem czynu legionowego. Ale co stało się w momencie zakończenia I wojny światowej? Był on pierwszą osobą, która mówiła w parlamencie austriackim o niepodległości Polski. Został nawet za to, podobno jako jedyny w dziejach wyższej izby parlamentu austriackiego, upomniany i wyrzucony z mównicy.

Teodorowicz niewątpliwie był przeciwnikiem politycznym obozu niepodległościowego. Wśród duchownych, tak jak w ogóle wśród Polaków, były różnice polityczne. Natomiast faktem jest, że ogromna większość oficerów I Brygady z katolicyzmem miała niewiele wspólnego.

Aleksander Kakowski nie jest moim ulubionym arcybiskupem warszawskim, ale muszę mu oddać to, co nakazuje sprawiedliwość. W tradycji warszawskiej uchodzi za arcybiskupa o niebywałej skromności, o czym świadczy m.in. to, że został pochowany ze swoimi wiernymi na Bródnie, na największym cmentarzu Warszawy. W kwestii reorientacji politycznej abp. Ka-

kowskiego, najistotniejszym momentem był upadek monarchii rosyjskiej. Abp. Kakowski był niewątpliwie człowiekiem, który myślał i działał na rzecz restytucji polskiego Episkopatu jako pewnej zbiorowości. Największą jego zasługą było zwołanie w marcu 1917 r. zjazdu polskich biskupów, na którym ustalono, jak ma działać polski Episkopat po odzyskaniu niepodległości. Był to moment, w którym najistotniejsza polska instytucja społeczna, jaką jest Kościół, mówiła oficjalnie, że jest jednością. Na zjeździe spotkali się biskupi ze wszystkich zaborów.

Ks. prof. Józef Wotczański: Nieoczywisty spotecznik

Prof. Chwalba mówił o galicyjskim katolicyzmie. To ciekawy aspekt, bo w stolicach biskupich w Galicji zasiadali synowie chłopcy: abp Bilczewski był synem chłopca z Wilamowic, bp Pelczar, kilkakrotnie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny uczony – synem chłopca z Korczyny. Uznano jednak, że Kraków powinien mieć kogoś bardziej reprezentatywnego, że arystokracji też się coś należy, stąd zgodzono się na księcia Sapiechę.

Kościół w czasie I wojny światowej przypatrywał się wydarzeniom na ziemiach polskich. Idea powstania państwa polskiego nurtowała biskupów, mówiono przeciw: „Kościół z narodem”. Nie należy tego rozumieć analogicznie do sloganu z PRL: „Partia z narodem”. Kościół bowiem rozumiał lud i dbał o jego najwyższe, najbardziej integralne interesy.

Oczywiście biskupi musieli wtedy reprezentować jakąś rację stanu. Abp Bilczewski jako metropolita lwowski był patriotą najwyższej próby, jednak nie mógł sobie pozwolić na wystąpienia, które godziłyby w austriacką rację stanu. Inną postawę przyjął jego biskup pomocniczy Władysław Bandulski – ten z kolei był szermierzem patriotyzmu na wszystkich burzliwych polach. I kiedy jego radykalna działalność zaczęła bardzo dokuczać namiestnikowi, ten napisał do abp. Bilczewskiego list z upomnieniem: „Księżo Metropolito, zróbcie coś z Bandulskim, bo on nawet przy święceniu ślizgawki mówi o wolnej Polsce”. Bandulski wykorzystywał każdą okazję do promowania idei polskości i państwa polskiego. Oczywiście abp Bilczewski w swych dziennikach nie krył swojej sympatii i tęsknoty za wolną ojczyzną, ale jako realista wiedział, że w bieżącej sytuacji nie było to możliwe.

Podobne nastawienie miał abp Józef Teodorowicz, który także był szermierzem polskości. Był bardzo

wyrafinowany w myśleniu o racji stanu, bardzo inteligentny w swoich przemówieniach, w których wyrażał głębię postulatów bardzo radykalnych, ale w szacie tak subtelnej, że w zasadzie można było przyjąć ją jako akt całkowitej lojalności wobec państw zaborczych.

Często abp Teodorowicz, pisząc do swego przyjaciela, ówczesnego sekretarza papieża Piusa X, czyli księcia Adama Sapiehy, narzekał, że biskupi Królestwa Polskiego są zbyt strachliwi. Choć oczywiście w miarę jak dojrzewiała sytuacja sprzyjająca powstaniu państwa polskiego, wystąpienia biskupów były coraz śmielsze, coraz bardziej radykalne. Chyba żaden z biskupów tamtego okresu nie może być posądzony o brak patriotyzmu, lojalności wobec idei narodowej, choć być może była ona czasem zbyt słabo artykułowana.

W historii Kościoła w Polsce bp Sapieha uchodzi za kwintesencję spotecznika. Jest to stereotyp. Przepszram, jeśli zburzę państwa wyobrażenia o kard. Sapieżu. On jako zwykły ksiądz lwowskiej archidiecezji został zaangażowany do pracy społecznej w kurii przez abp. Józefa Bilczewskiego. Uznano, że nie nadaje się do służby w parafii, że nie ma w tym kierunku specjalnych talentów. Był oschły, zamknięty w sobie. Uważano, że poradzi sobie w kancelarii kurialnej ds. społecznych. Niestety, okazało się, że nie podejmował żadnych działań. Bilczewski był zrozpaczony i rozgoryczony, że mimo warunków, które stworzył, Sapieha nie potrafi albo nie chce niczego robić na polu społecznym.

Sapieha z czasem został kanonikiem kapituły, z czym wiązały się sute dochody. Kiedy oddelegowano go do Rzymu, zażądał przysyłania mu pensji kanonickiej. Bilczewski był oburzony, sądząc, że te dochody powinny zostać w diecezji, która była jednak uboga i potrzebowała wsparcia. Później Sapieha został biskupem krakowskim. Kiedy sondowano kandydatury, jego najbardziej serdeczny przyjaciel, Józef Teodorowicz, napisał taką oto opinię do namiestnika o Sapieżu: „Maszalone kontakty towarzyskie, wpływy europejskie, ale jest skąpy do zenitu. On nie da grosza ze swoich pieniędzy na Kościół”. Była to opinia jego przyjaciela, który znał go doskonale.

Jednak kiedy wybuchła I wojna światowa, wojenna rzeczywistość otworzyła Sapiechę na nowe potrzeby. Nagle rozbłysł jako znakomity organizator, spotecznik. Pomysł stworzenia KBK był genialny. Stworzył też zaplecze materialne – nie wiadomo, jakie on sam wkładał w to apanaże, prawdopodobnie żadne, ale to już sprawa drugorzędna. Idea wojny, potrzeba społeczna zrobiły z niego geniusza społecznego. A II wojna światowa jeszcze bardziej wzmocniła w nim wyczerlenie na los ubogich i chorych. ☹

KATARZYNA PŁACHTA

Całe życie arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego było podporządkowane Polsce i nierozdzielnie związane z jej losami. W listach pasterskich zachęcał Polaków do budzenia w sobie miłości do ojczyzny i odrzucenia wybujałego nacjonalizmu oraz szerzącego się antysemityzmu.

DUCHOWY PRZEWODNIK DO NIEPODLEGŁOŚCI

Na polską ziemię wrócił z Petersburga w 1913 r., by objąć sakrę biskupią w Warszawie. W czasie inauguracji swej posługi wzbudził w Polakach żywe emocje, a na ulicach dawnej stolicy przywitały go owacyjnie okrzyki: „Niech żyje arcybiskup!”. Wychowany przez ojca w duchu patriotyzmu i walki o niepodległość zapowiedział, że będzie przede wszystkim służył narodowi: – Kapłan jak Chrystus, który stał się wszystkim dla wszystkich, nie może służyć tylko jednemu stronnictwu politycznemu, winien on być sługą całego narodu (...) łagodzić spory i kłótnie, jednoczyć wszystkich do wspólnej służby Bogu i narodowi – te słowa stały się później dewizą działań arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, przypadających na trudny, ale i pełen nadziei czas.

Polityczny realista

Kakowski urodził się w 1862 r. w rodzinie wywodzącej się z drobnej szlachty mazowieckiej z okolic Przasnysza. Ojciec początkowo sprzeciwiał się decyzji młodego Aleksandra, który postanowił wstąpić do warszawskiego seminarium duchownego. Franciszek Kakowski jako weteran powstania styczniowego widział w synu raczej kontynuatora walki o niepodległą Polskę. Ale za decyzją syna wstawiła się matka Paulina.

W seminarium dostrzeżono w nim nadzwyczajny talent nie tylko do nauki, ale również do organizowania pracy. Najpierw został pracownikiem administracji kościelnej, a zaledwie rok po uzyskaniu święceń wykładowcą warszawskiego seminarium. Karierę naukową kontynuował na petersburskiej Akademii Duchownej. Tam w 1910 r. zdobył tytuł doktora teologii i został nawet rektorem uczelni – jedynej na ziemiach rosyjskiego imperium katolickiej szkoły wyższej. Jednym z jego bliskich współpracowników był ksiądz prof. Jerzy Matulewicz-Matulaitis, późniejszy błogosławiony, uważany dziś za patrona Litwy.

Od początku Wielkiej Wojny doskonale zdawał sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na nim jako na arcybiskupie warszawskim. Kościół w czasie zaborów był jedyną instytucją spajającą społeczeństwo pozostające pod władzą trzech zaborców. Abp Kakowski rozumiał, że jest nie tylko pasterzem Kościoła, ale również duchowym przewodnikiem Polaków na drodze ku niepodległości.

Był obdarzony wielkim wyczuciem politycznym. Początkowo stał na stanowisku prorosyjskim. Kiedy Rosjanie zajęli Warszawę, odprawił nawet mszę dziękczynną i wysłał telegram gratulacyjny do cara Mikołaja II. Jednak jego sympatie dla zaborcy ze Wschodu były pozorne i podyktowane politycznym realizmem. Wierzył, że przychylność cara może pomóc uniknąć przelewu polskiej krwi.

Natomiast gdy do Warszawy wkroczyły wojska niemieckie i austriackie, ta sama polityczna intuicja podpowiedziała arcybiskupowi, by z dystansem podejść do nowej władzy okupacyjnej. Nieufnie przyjął zatem zapewnienia niemieckie wyrażone w słynnym Akcie 5 listopada wydanym w 1916 r. Arcybiskup nie wierzył, że obietnica utworzenia państwa zostanie spełniona i



podkreślał, że to tylko przyrzeczenie – wcale nie równoznaczne z ogłoszeniem niepodległości. Wiedząc, że zaborca chce przede wszystkim pozyskać rezerwy żołnierzy do swojego wojska, arcybiskup odmówił odprawienia mszy dziękczynnej.

Ostrożnie wyczekiwał rozwoju wypadków. Dopiero rok później uznał, że w końcu pojawiła się szansa na wyszarpanie wolności. Po długich dyskusjach i namowach abp Kakowski wszedł wraz z księciem Zdzisławem Lubomirskim i Józefem Ostrowskim w skład Rady Regencyjnej, która starała się stworzyć podwaliny dla mającej się odrodzić Rzeczypospolitej.

Regenci skupili się na podstawach systemu administracji państwowej. Ponadto ustanowili sieć placówek dyplomatycznych i rozpoczęli budowanie nowoczesnego systemu edukacji. Widząc zbliżającą się klęskę państw centralnych, 8 października 1918 r. Rada ogłosiła niepodległość Polski. Po ponad miesiącu, 11 listopada, przekazała władzę w kraju Józefowi Piłsudskiemu, wodzowi Legionów Polskich.

W warszawskich okopach

W 1919 r. przyjął z rąk papieża Benedykta XV godność kardynała. Jednak ani tytuły, ani uzyskanie wyczekiwanej niepodległości nie ugasiły jego zapału. W chwili grożącego Polsce bolszewickiego zagrożenia w sierpniu 1920 r. stanął nawet u boku polskich żołnierzy. Przed bitwą warszawską nie tylko zdecydował się na pozostanie w przygotowanej się do obrony stolicy, ale także pojawił się na pierwszej linii okopów w okolicy Radzymina, by udzielić polskiemu wojsku błogosławieństwa.

W wolnej Polsce zachował dożywotni tytuł prymasa Królestwa Polskiego. I choć pierwszeństwo w kościelnej hierarchii oddał zgodnie z tradycją biskupowi gnieźnieńskiemu, to przez lata cieszył się równym mu poważaniem. Nieustannie nawoływał polityków do opamiętania, porzucania partyjnych interesów i skupiania się na wzmacnianiu wciąż słabego państwa. Taką postawę utrzymywał m.in. po zamachu majowym w 1926 r.

W listach pasterskich zachęcał Polaków do budzenia w sobie miłości do ojczyzny i odrzucenia wybujałego nacjonalizmu oraz szerzącego się antysemityzmu. Poza tym dzięki swoim umiejętnościom negocjacyjnym znacznie przyspieszył podpisanie konkordatu ze Stolicą Apostolską. W podzięce za posługę został odznaczony Orderem Orła Białego – najstarszym i najważniejszym polskim odznaczeniem państwowym.

Jako metropolita warszawski wspierał rozwój licznych inicjatyw charytatywnych: Caritasu, Akcji Katolickiej i różnorodnych stowarzyszeń młodzieży. Założył kilkadziesiąt nowych parafii. Dzięki jego staraniom powstał także Dom Pracy dla Najbiedniejszych na Bródnie. Nie był już jednak świadkiem upadku II Rzeczypospolitej, która kilka miesięcy po jego śmierci ponownie stanęła w ogniu walk.

Arcybiskup Aleksander Kakowski zmarł 30 grudnia 1938 r. Jego poświęcenie dla Polski najpełniej ujął inny Ignacy Jan Paderewski: – Czynami jego kierowały zasady Chrystusa i miłości ojczyzny. Za rządów zaborczych, pod okupacją i w Polsce niepodległej, świętej pamięci ukochany zmarły okazał się mężem rozumu i odwagi niepospolitej, broniąc praw zarówno Kościoła, jak i narodu. Światłym radom, jego wysokiemu wpływowi Polska wiele ma do zawdzięczenia.

Zgodnie ze swoją ostatnią wolą został pochowany wśród najuboższych na warszawskim Cmentarzu Bródnowskim. ©

Artykuł powstał na podstawie wspomnień abp. Aleksandra Kakowskiego pt. „Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki” oraz publikacji ks. Witolda Maleja – „Kardynał Aleksander Kakowski w świetle własnych wspomnień”